Nr. 5. Lwów — maj 1900 r. Rok II.

GAZETA NAUCZYCIELSKA

Organ Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa.

Wychodzi 15. każdego miesiąca staraniem komitetu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 3 korony — półroczna $1^1/_2$ korony.
Redakcya i administracya: **ul. Staszica l. 3.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edmund Cenar.**

Pięć wieków.

(Ku uczczeniu Jubileuszu Akademii Jagiellońskiej).

(J. F.) Z prawdziwym pietyzmem przygotowuje się cała Polska do obchodu jubileuszu 500 letniego istnienia pierwszej polskiej wszechnicy. Nie szowinizm narodowy, ale rzetelna zasługa tej instytucyi jest przyczyną współudziału nie tylko wszystkich swoich ale i reprezentantów świata naukowego innych narodów.

Cofając się myślą o kilka stuleci wstecz, uprzytomnijmy sobie ówczesny stan oświaty w Polsce i zachodnich krajach Europy — aby zrozumieć doniosłość faktu założenia akademii krakowskiej.

Wiadomo, że w zachodnich krajach powstały i rozwijały się uniwersytety już w XII. i XIII. wieku nasamprzód we Włoszech: w mieście Bolonii 1119 r., Solernie 1159. i Padwie 1228 r.: we Francyi: w Paryżu 1206 r.; w Anglii: w Oxfordzie 1201. i Cambrigde 1229 r. W środkowej Europie pierwszy uniwersytet założył cesarz Karol IV. w Pradze 1348. po nim powstał nasz krakowski 1364 r.

U narodów zachodu obok uniwersytetów istniały także różne kategorye szkół niższego rzędu, które przygotowywały młodzież bądź to do studyów akademickich, bądź też dawały w mniejszym zakresie ogólne wykształcenie.

Oświata była obliczona i na masy. wskutek czego obok powszechnie udzielanego języka łacińskiego, rozwijać się musiał i język ojczysty, tak w mowie, jakoteż w piśmie, i temu to przypisać należy, że te narody już w XII. i XIII. wieku miały swoją literaturę narodową.

W Polsce działo się inaczej. Szkół głównych i uniwersytetów nie było wcale, istniały tylko szkółki parafialne, klasztorne i katedralne, zorganizowane nie w duchu narodowym, lecz według szablonu szkół włoskich z językiem wykładowym łacińskim, w których uczyli przeważnie duchowni. W niższych szkołach uczono prócz czytania i pisania, gramatyki, retoryki i dyalektyki, w wyższych: arytmetyki, geometryi, astronomii i muzyki. Język polski zupełnie ignorowano, nic więc dziwnego, że nie rozwijał się, a o literaturze polskiej w tych wiekach nie było mowy. Z mową łacińską przyjęli Polacy alfabet łaciński, który nie oddawał wszystkich dźwięków polskiej mowy. Kto chciał pisać po polsku, musiał go sobie uzupełniać nowymi znakami, lub kombinacyą łacińskich liter. Każdy pisał jak uważał za stosowne, wskutek czego powstał chaos w pisowni do tego stopnia, że ostatecznie zrażeni temi trudnościami, odsądzili język polski od przydatności literackiej i nazwali go językiem gęsi! A gdy dodamy do tego, że w XI., XII. i XIII. wieku oddawali się naukom u nas przeważnie tylko duchowni, którzy byli zwolennikami łaciny, ludzie świeccy zaś w szczupłej liczbie, zrozumiemy przyczynę, dla której oświata w Polsce w tych wiekach stała tak nisko w stosunku do zachodu!

Inaczej też być nie mogło! Polska za Chrobrego, Bolesława Śmiałego, Krzywoustego i Władysława Łokietka staczać musiała ustawiczne wojny. Naród przywykły do oręża, pogardzał nauką, o lud nikt się nie troszczył. Ten jednak miał swoją narodową literaturę ustną: pieśni, podania i bajki; do spisania tych skarbów nikt się nie ważył wziąć — gdyż były to tradycye ludu nie w języku łacińskim — lecz po polsku śpiewane lub gwarzone! Zato, jakby na przekór, spisywano skrzętnie wszelkie zdarzenia historyczne naszych bohaterów z XII. i XIII. wieku po łacinie (Marcin Gallus, kronikarz i Wincenty Kadłubek). Wprawdzie mamy z tych czasów i zabytki piśmiennictwa polskiego, jak pieśń: „Bogarodzica“, napisaną przez św. Wojciecha, kazania świętokrzyskie i „Psałterz floryański“, lecz te właśnie zabytki są najlepszem potwierdzeniem, jak mało dbano wówczas o czystość języka polskiego.

Słowem oświata, przed założeniem akademii krakowskiej, w porównaniu z ościennymi narodami cywilizowanymi, stała w Polsce bardzo nizko.

Zmieniły się rzeczy, gdy Kazimierz Wielki wstąpił na tron. Wielkiego umysłu i serca monarcha ten — rozumny i sprawiedliwy, zrozumiał, że tylko

podniesieniem oświaty i kultury narodowej, stworzeniem polskiego przemysłu, sztuki, handlu i wprowadzeniem ujednostajnionych praw dla narodu, podnieść można naród polski i zmusić moralnie obcych do szacunku. Ażeby taki program urzeczywistnić, nie wystarczyły dotychczasowe szkoły. Chciał być panem ogniska wyższej nauki i założył Akademię w Krakowie, w roku 1364., w tym celu, ażeby, jak sam pisał w akcie fundacyjnym, „ta szkoła była perłą nauk, wychowawczynią Polaków na bogobojnych duchownych, roztropnych prawników i uczonych ludzi“.

Tem dziełem podniósł zaraz znaczenie i wpływ Polski: odciągnął młodzież swojską od wyjazdu za granicę i dał sposobność rozwijania się języka polskiego i literatury!

Akademia Kazimierzowska nie była jednak zupełną. Brakło jej najważniejszego wydziału teologicznego, gdyż na to papieskiego zezwolenia nie otrzymano. Urządzoną była na wzór szkoły Bolońskiej, w której nauka prawa stała najwyżej. Mimo zawiści zagranicznych akademii, w ciągu panowania Kazimierza szybko się ona rozwinęła i wydała piękne owoce: choćby tylko wspomnieć o pracy historycznej Janka z Czarnkowa, który barwnie opisał panowanie Kazimierza i Ludwika Węgierskiego.

Za panowania Ludwika Węg. upada Akademia krakowska, wskutek jego niedbalstwa i braku fakultetu teologicznego. Córka jego Jadwiga, po zaślubieniu Władysława Jagiełły, widząc wielki brak polskich duchownych i ludzi uczonych, wspólnie z Władysławem wpływami i prośbą otrzymała od papieża Bonifacego IX. pozwolenie ponownego otwarcia Akademii krakowskiej i wprowadzenia wydziału teologicznego. Jadwiga składa na ten cel wszystkie swoje klejnoty, ale nie doczekała się tej radosnej chwili. Dopiero w rok po jej zgonie t. j. 1400 r. otworzył Jagiełło ognisko nauki. Rozwój Akademii Jagiellońskiej i jej znaczenie na zewnątrz kraju szybko postępowało. W XV. wieku cieszyła się już takiem znaczeniem, że nawet obcokrajowcy spieszyli do niej, aby słuchać wykładów polskich profesorów. W pierwszej połowie XV. wieku miał i wydał Uniwersytet Jagielloński wielu znakomitych ludzi, przeważnie prawników. Wspomnę tu tylko Pawła, dzielnego obrońcę sprawy Polski przeciw Krzyżakom na soborze konstantyńskim, gdzie zwrócił na siebie powszechną uwagę i podziw.

Z tego samego okresu pochodzi znakomity polski historyk Jan Długosz i dzielny polityk Jan Ostroróg.

Najważniejsze zabytki języka polskiego z XV. wieku są: Biblia królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły i dziełko o „Ortografii polskiej“, napisane przez ks. Jakóba Parkasza z Żórawnicy.

W XVI. wieku występują już i poeci: Andrzej Krzycki, Dantyszek i Klemens Janicki. Koroną zaś tych wszystkich mężów nauki, wyszłych z Akademii Jagiellońskiej w tym wieku jest Mikołaj Kopernik, który dziełem swem: „O obrotach ciał niebieskich“ wprowadził naukę astronomii na zupełnie nowe tory i wsławił imię polskie szeroko. W jak stosunkowo krótkim czasie wpłynęła akademia krak. dodatnio na rozwój i czystość języka polskiego, najlepszym tego przykładem są dzieła Mikołaja Reya z Nagłowiec.

A cóż dopiero mówić o Janie Kochanowskim, o tym księciu naszych poetów z wieku złotego! Komuż to przypisać zasługę, że Polska szczycić się może tej miary pieśniarzem XVI. wieku, jeżeli nie Akademii Jagiellońskiej. Jej to zasługa, że literatura polska i język nasz nie poszedł w zupełne zaniedbanie i zapomnienie. Ona to rozbudziła ze snu „polskość“ i rozwinęła ją do potęgi, która śmiało zmierzyć się mogła z cywilizacyą zachodu! Dość wspomnieć imiona takich uczniów Akademii, jak: św. Jan z Dukli, arcybiskup Grzegorz z Sanoka, Marcin Bielski, Maciej Stryjkowski, Łukasz Górnicki, Bartosz Paprocki, ks. Szymon Storowolski, Jan i Jędrzej Śniadeccy i profesorów jak: św. Jan Kanty, ks. Fabian Birkowski, ks. Dąbrowski, który przepowiedział koronę królewską Sobieskiemu, ks. Szymon z Lipnicy, Wojciech z Brudzewa, Jerzy Samuel Bandke, lub wreszcie takich kanclerzy i dobrodziejów Akademii, jak: biskup Samuel Maciejowski, biskup Jan Paweł Woronicz, kardynał Zbigniew Oleśnicki, królewicz kardynał Fryderyk Jagiellończyk, arcybiskup Jan Łaski, biskup Kajetan Sołtyk, Hugo Kołłątaj, rektor i reformator Akademii i t. d. aby pojąć, jakie znaczenie miała w przeszłości.

Wiek XVII. był wiekiem powszechnego zastoju i upadku nauk w całej Europie, a więc i w Polsce; Dopiero w XVIII. wieku gdy poznano, że jedną z najgłówniejszych podwalin ratunku dla upadającej Polski może być oświata, zwrócono uwagę ponownie na Uniwersytet Jagielloński.

Wiekopomna Komisya Edukacyjna zajęła się gorliwie organizacyą szkół w Polsce w roku 1783, otoczyła swą opieką „Alma Mater“ i wprowadziła ją na drogę zupełnego odrodzenia!

W początkach XIX. wieku powstało w Uniwersytecie Krakowskim: „Towarzystwo naukowe“, macierz dzisiejszej „Akademii Umiejętności“. Rozwinęło ono tyle sił żywotnych i tyle pracy skutecznej około podniesienia nauki polskiej, że z chlubą patrzymy się na ten przybytek wiedzy, przypominający najświetniejsze czasy epoki Jagiellońskiej!

Ilu to mężów uczonych wyszło z Akademii krakowskiej: ile dzieł pierwszorzędnej wartości z różnych gałęzi wiedzy ludzkiej wydano za jej przyczyną, trudno zaiste wyliczyć. Ale to stwierdzono, że jeżeli językiem polskim możemy wyrażać najsubtelniejsze uczucia i myśli nasze, jeżeli mowa polska stoi na równi z językami zachodu pod względem swojego wykształcenia, jeżeli dzieła z nauk przyro-

dniczych, filozoficznych i specyalnie fachowych mają już prawie ustaloną nomenklaturę i pisownię, to w pierwszym rzędzie zasługa to Akademii Jagiellońskiej, która z największą troskliwością pracowała i pracuje niezmordowanie nad ciągłem uszlachetnianiem i oczyszczaniem języka naszego z obcych naleciałości.

Cześć więc świetnej przeszłości tej strażnicy nauki polskiej! „Szczęść Boże!“ w dalszej pracy mężom, którzy dziś dzierżą ster tej skarbnicy narodowej, a z której oby Bóg pozwolił narodowi polskiemu czerpać ustawicznie skarby wiedzy, dla dobra i chwały Ojczyzny, a na pożytek całej ludzkości!

Nowa napaść.

(Odpowiedź czasopismu „Muzeum“ na artykuł „Niefortunny pomysł“.)

(P. C.) Kiedy z nastaniem „ery konstytucyjnej“ nadeszła swoboda tworzenia związków i stowarzyszeń, nauczycielstwo galicyjskie zawiązało co rychlej organizacyę zawodową pod nazwą: „Towarzystwo pedagogiczne“, pod którego sztandar prócz nie wielu ludzi z innych zawodów, zaciągnęli się wszyscy bez wyjątku pedagogowie, a więc: nauczyciele ludowi, nauczyciele szkół średnich i profesorowie szkół wyższych. Kierunek spraw towarzystwa spoczywał częścią w ręku nauczycielstwa szkół wyższych, w części zaś nauczycieli ludowych, zależnie od warunków lokalnych, potrzeb ogólnych stowarzyszenia i wpływów zewnętrznych tudzież wewnętrznych. W stolicy kraju np. w Zarządzie głównym przewagę mieli nauczyciele szkół średnich i wyższych, na prowincyi natomiast jedynie prezydyum obejmował któryś z wybitnych profesorów gimnazyum albo szkoły realnej, podczas gdy inne miejsca w wydziale zajmowali nauczyciele ludowi. Tak działo się przez lat mniej więcej dwadzieścia i było dobrze.

Ludzie, pracujący na jednej i tej samej niwie pedagogicznej, nad oświecaniem serc i umysłów młodzieży, nad wychowaniem narodowem przyszłych pokoleń, czuli się jedną wspólną rodziną, szli do walki z ciemnotą „ramię przy ramieniu“, nie rozbierając wcale kwestyi, czy jest profesorem akademii, szkoły średniej czy też ludowej. Praca nad odrodzeniem narodu przez oświatę zacierała różnice pomiędzy tymi, którzy nosili złote kołnierze, a tymi, którym brakowało tego widomego znaku stanowiska społecznego i wysokości płacy. Pracę przy jednym dyszlu, pracę w całem słowa znaczeniu obywatelską, ułatwiała niemało ta okoliczność, że nauczyciele ludowi, dalecy od fałszywej ambicyi, nie wypychali się na czoło, nie chcieli przewodzić i nie przewodzili, lecz przeciwnie, uważając nauczycieli gimnazyalnych i profesorów uniwersyteckich za „starszą brać“, także po za Tow. pedagog. popierali brać tę zawsze i wszędzie przy wszelkiego rodzaju wyborach do ciał autonomicznych, a więc: do Rad gminnych, do Sejmu i do Rady państwa. Czyniąc tak, wychodzili z założenia, iż „brać starsza“ z naszemi sprawami i potrzebami obznajomiona, potrafi być we właściwem miejscu i w stosownej porze rzecznikiem spraw wychowania publicznego.

Odrębne jednak potrzeby nauczycieli szkół średnich, których niedostatecznie w Tow. pedag. uwzględniano, dały powód do stworzenia Tow. naucz. szkół wyższych, gdzie się wszyscy nauczyciele szkół średnich i wyższych skupili, opuściwszy Tow. pedag., w którem pozostało zaledwie kilkunastu.

Przez taki dobrowolny separatyzm stawali się nauczyciele szkół średnich z jednej a ludowych z drugiej strony, coraz bardziej obcymi, coraz mniej się rozumieli, aż wreszcie po latach wielu, tak się zatarło między nimi duchowe pokrewieństwo, że dziś stoją naprzeciw siebie nie tylko jako obcy, ale nawet jako wrogowie.

Mimo to nauczyciele ludowi nie podejmowali walki, nie występowali przeciw „starszej braci“, chociaż mieli do tego niejednokrotnie słuszne powody — lecz przeciwnie, kierując się szlachetnością i nadzieją, że przecież kiedyś znowu stosunki się naprawią, szli w chwilach decydujących zawsze z nimi ręka w rękę. Śledząc bacznie bieg wypadków politycznych, możemy bez przechwałek powiedzieć, że, jeżeli nie wyłącznie, to w każdym r zie w bardzo znacznej mierze niejeden ze „starszej braci“ swą karyerę publiczną zawdzięcza głównie tej szarej rzeszy, nauczycielstwu ludowemu.

A działo się to powszechnie wbrew interesom „młodszej braci“, którą za popieranie c. k. profesorów dzienniki niezależne zawsze ostro karciły, na dowód czego wystarczy przypomnąć artykuły „Kuryera“, „Reformy“ i „Słowa“ z czasów akcyi wyborczej do Sejmu i do Rady państwa.

Należałoby się spodziewać, że tak mnogie dowody nietylko życzliwości, ale wprost zaparcia się, zapoznania własnych interesów, oddania się i poświęcenia ze strony nauczyciel ludowych... dla jakiejś ambicyi fałszywej, dla tego, aby p. X. został posłem, p. Y. prezesem rady nadzorczej, a p. Z. radnym miejskim, — będą należycie uznane i ocenione! Nauczycielstwo miało i ma prawo liczyć przynajmniej na to, by „brać starsza“ zachowała wobec „młodszego rodzeństwa“ przynajmniej pozory tego, co w każdym „savoir vivre“ można wyczytać! Ale i na to nie umiano się zdobyć w swej bezgranicznej pysze i zarozumiałości! nawet pozorów dobrego wychowania nie zachowano wobec nauczycieli ludowych i bez żadnego z naszej strony powodu, bez najmniejszej racyi bryzgnięto na nas błotem, oplwano nas pianą złości, niechęci i zarzutów kłamliwych.

Pierwszym, który w sierpniu z. r. skruszył kopię w obronie zagrożonej ojczyzny z powodu „przeczu-

tych“ i „przewąchanych“ niebezpieczeństw, groźnych dla całego społeczeństwa polskiego w Galicyi, był rozsiadły na Olimpie, wynalazca i wielki mistrz skórobójstwa p. F. B. Za nim poszli mniejsi mistrze „beleńscy“, wyskakujący z głowy Minerwy na ratunek zagrożonej ojczyźnie (!) z powodu artykułu ich rodzonego brata, Dra Karbowiaka. Wreszcie anonimowy koń trojański zbawił ojczyznę gromem, rzuconym z Muzeum na „mizerny plebs nauczycielski“.

Nie mamy i nie będziemy mieli nic przeciwko polemice z zapatrywaniami, polemice przyzwoitej, polemice rzeczowej; ale musimy się zastrzedz uroczyście przeciwko napaści na osoby za winy urojone, przeciw wycieczkom na cały stan nauczycielski, przeciwko szkalowaniu tych, którzy w krwawym znoju, o chłodzie i i głodzie, kładą podwaliny pod budowę oświaty.

Jak długo strzały i gromy padały odosobnione, uważaliśmy je za objaw indywidualnego zapatrywania i nie reagowaliśmy na nie; skoro jednak pocisk „najcięższego kalibru“ padł z urzędowego organu „starszej braci“, jako suma zapatrywań conajmniej rej wodzącej większości „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych“, — nie możemy pozostać biernymi widzami tych ataków i zmuszeni jesteśmy, choć niechętnie, odpowiadać.

Powody ostatniej ofenzywy ze strony czasop. „Muzeum“ są następujące: P. Karbowiak, nauczyciel szkół średnich, umieścił w „Czasie“ (Nr. 58—65) artykuł, w którym, chcąc zaradzić brakowi sił nauczycielskich w szkołach średnich, proponuje utworzenie dla dwóch najniższych klas posady w X randze i obsadzanie ich nauczycielami szkół wydziałowych.

Projekt ten dał czasop. „Muzeum“ podstawę do napaści na nauczycielstwo ludowe w artykule „Niefortunny pomysł“, w którem tendencyjnie nas poniża, w tym celu, ażeby wywoławszy silny kontrast między naucz. ludowym a naucz. szkół średnich, wykazać „niefortunność pomysłu“.

Nie zastanawiając się nad etyką, jaką się kierował autor, musimy zaznaczyć, że trudno o wstrętniejszy wywód. Nie ma w niem jednego dobrego dla nas słowa, nawet to, co w rzeczywistości na pochwałę zasługuje, obrócono przeciw nam.

Ton artykułu tego i jego myśl przewodnia charakteryzuje się: pychą, zarozumiałością i próżnością, godną prawdziwego pruskiego oficera. Studya uniwersyteckie są, według autora, alfą i omegą inteligencyi — po za tem nie masz ludzi godnych tej nazwy. Słowem, kto z zastanowieniem się przeczyta ten paszkwil, przychodzi do stanowczego przekonania, że ma do czynienia z umysłem fanatycznym. Popiera to twierdzenie już sam fakt, że dla tak kruchego projektu, jakim jest projekt p. K., wytacza autor wszystkie działa, jakie arsenał jego posiada, a nawet te, które już dawno ludzkość przetopić kazała na orły do sztandarów, na których wypisano: wolność, równość i braterstwo.

I jakże tu nie posądzić autora o fanatyzm, skoro wystarcza odrobina spokoju i rozwagi, aby nabrać pewności, że projekt p. K. — gdyby nawet stał się faktem, upadłby z braku kandydatów do tych posad. Żaden nauczyciel, szanujący godność swoją osobistą i stanową, nie przyjąłby takiej posady. Milej stokroć bowiem, i zdrowiej być między swoimi „ostatnim“ — niż „pierwszym“ wśród obcych, a już zgoła niezdrowo być tam „ostatnim“. I gdyby autor zdolnym był rozważyć, że już pierwsza próba okazałaby, że nauczyciel wydziałowy, przeniesiony w warunki dzisiejszych szkół średnich, w grono ludzi, których zarozumienie w swoje studya, czyni stosunki z nimi niemożliwe, byłby złamał pióro na kolanie i rzucił je w kąt, zamiast narażać siebie na uśmiech politowania.

Ale chorobliwa chęć popisania się „głębokiem“ znawstwem szkolnictwa, chęć zjednania sobie łatwym sposobem popularności i zasłużenia na przydomek „wybawiciela“ — pchała go do czynu — no i palnął sobie artykuł, o którym się zwykło mówić: „aż im w pięty poszło“. Nie w „pięty“ — ale w „głowę“ nam poszło! — bo poznaliśmy się na farbie — i odtąd wiemy, jakie mamy zająć stanowisko.

Tyle w odpowiedzi ogólnej; teraz przystępujemy do odparcia szczegółów — i wykazania całej ohydy napaści.

* * *

Przedewszystkiem rozprawić się musimy z autorem, odnośnie do jego zapatrywania na stanowisko nauczyciela ludowego, które on uważa, jako „nędzne pod każdym względem“.

Jeżeli ktoś mówi, że stanowisko jakieś jest „nędzne pod każdym względem“, toć rozumie pod tem stanowisko: socyalne, płacę i pracę.

W terminologii narodów o wyższej kulturze, wyrażenia „nędza“, „nędzny“, już dawno przestano używać odnośnie do danego stanowiska socyalnego i pracy. Każde stanowisko i każda praca jest równie godną poszanowania, żadna uczciwa nie hańbi, żadna nie jest „nędzną“, a już najmniej praca nad uświadamianiem ludu. Świat prawdziwie cywilizowany ocenia stanowisko według doniosłości pracy w stosunku do potrzeb cywilizacyjnych i ekonomicznych — wartość zaś człowieka ocenia według jego zasług i osobistych kwalifikacyi, a nie na podstawie świadectw szkolnych.

Autor, rozczytany widocznie w starych księgach, zapomniał — że minęły te czasy, kiedy to wszyscy bez wyjątku oceniali wartość ludzi według majątku, jaki posiadał, według urodzenia, do którego osobiście nic nie wniósł, stanu i klasy towarzyskiej, do której należał — ba nawet mody, której hołdował, rozmaitych świecidełek, któremi się ozdabiał; — zapomniał, że rewolucya francuska zadała cios stanowczy takiemu pojmowaniu i ocenianiu ludzi — a tendencya wolnej i swobodnej dążności w naszych czasach odrodzenia,

uchyliła wszysko, co zbiegiem lat weszło w zwyczaj prerogatyw.

Dziś już nawet u nas ludzie prawdziwie światli, inteligentni i cywilizowani, których niestety jeszcze mało, oceniają drugich, jak mówiliśmy według ich zasług i osobistych kwalifikacyi. A jeżeli jaki stan ma podstawę do takiej oceny to przedewszystkiem stan nauczycieli ludowych, stan, który jeżeli nie olbrzymimi krokami, to w każdym razie zadziwiająco i znacznie się podniósł. Postępy te jednak nie zawdzięcza urodzeniu ani brzęczącej monecie, ani szczególniej opiece społeczeństwa — ale sobie samemu, swojej mozolnej, cichej i wskutkach wydatnej pracy.

Doniosłość pracy nauczyciala ludowego stoi na równi z pierwszemi kardynalnemi podstawami rozwoju każdego narodn.

Rolnik, rzemieślnik, kupiec, kapłan i nauczyciel oto filary, na których wspiera się istnienie i rozwój społeczeństwa.

Wszędzie też stany te są w należytem poszanowaniu, tylko u nas istnieją jeszcze warstwy, które z wyjątkiem stanu kapłańskiego, inne uważają za „minder wärtige Stände". To też „nędza" ekonomiczna i cywilizacyjna rozsiadła się tak wygodnie i szeroko, że dla nas nie pozostaje już miejsca.

Inna rzecz, że przy doniosłości i szczytności pracy i stanowiska płaca nauczyciela jest „nędzną". Jeżeli autor, z tego punktu patrzył na stanowisko nauczyciela, wtenczas nie powinien był używać słów „pod każdym względem" — a jeżeli zaś użył ich rozmyślnie tedy wyciął policzek „wyższej inteligancyi" — boć stanowiskiem nauczyciela nie pogardza chłop, ani mieszanin, ani przemysłowiec — ale właśnie ci, którzy edukacyę swoją skończyli, czy też tylko rozpoczęli w szkołach średnich.

I rzeczywiście, jeśli szukać będziemy tych, którzy niemal pogardzają tymi stanami, to znajdziemy ich nie gdzieindziej, jak wśród inteligencyi, o której autor wyraża się z superlatywami „inteligencyi wyższej". Na przykład przytoczymy choćby samego autora, który, występując wzgardliwie przeciw nauczycielstwu ludowemu — daje wyraźny dowód lekceważenia stanów „niższych", dla których szkoła ludowa stanowi całe wykształcenie — a chyba on nie pozwoli zaliczyć się do „inteligancyi niższej".

Ale z tego jednego a choćby i więcej takich faktów — nie wolno nam uogólniać sądu autora, gdyż zdanie jego na szczęście nie podziela cały ogół „inteligencyi wyższej" — a nawet nie wszyscy nauczyciele szkół średnich. Ludzie o prawdziwej inteligencyi tj. tej, której miernikiem jest rozum i serce, a nie jakaś tam szczypta wiedzy „specyalnej", uważają stanowisko nauczyciela ludowego jaka niezmiernie ważne, pracę jego jako szczytną — a w naszym biednym narodzie nawet jako apostolską.

Na dowód niechaj posłuży nam sąd o nauczycielu ludowym, wypowiedziany przez ludzi, przed którymi wielkość autora schodzi do punktu zbiegu na dalekim horyzoncie. Byli to: Wawrzyniec Żmurko, Zygm. Samolewicz, Dr. Tom. Stanecki, Dr. Iz. Szaraniewicz, Tad. Kozłowski, J. Zielonacki, Hamerski i inni, którzy jako członkowie Zarządu Głównego Tow. pedag. jeszcze w r. 1868 tak o nauczycielu ludowym pisali w memoryale, żądającym dla niego zniżenia lat służby:

„Niepodobna sobie wytłómaczyć, dla czego dotychczasowa ustawa żąda jako warunku do prawa pobierania pełnej pensyi po nauczycielach szkół ludowych całego dziesiątka lat dłuższej służby, niż po nauczycielach szkół średnich, t. j. 40, a nie 30 lat?

Czyż nauczyciele szkół ludowych mają przywilej życia dłuższego? Czyż praca nauczyciela ludowego nie jest przynajmniej równie trawiąca siły fizyczne i umysłowe, jak praca nauczycieli szkół średnich?

Czyż nie należy ożywiać tę instytucyą najliczniejszemi siłami, a młodemi i czerstwemi, jeżeli pragniemy, żeby ta instytucya wywiązała się ze swego s z c z y t n e g o, ale nader t r u d n e g o zadania?

Praca w ludowej szkole nie jest tak łatwą, jakby się zdawało na pozór, albowiem, chcąc jej już obecnie (jeszcze wówczas! Przyp. Red.) sprostać należycie, wymaga ona g ł ę b o k i e j z n a j o m o ś c i p e d a g o g i c z n e j i t a k t u s a m o d z i e l n e g o d y d a k t y c z n e g o. Nauczyciel szkół średnich buduje na fundamencie przysposobionym przez nauczyciela ludowego, a właśnie to przysposobienie jest pracą trudniejszą i wymagającą nadzwyczajnej przenikliwości i znajomości psychologicznej. Podczas gdy profesor uniwersytecki samym przedmiotem swoim się zapala; podczas gdy profesor szkół średnich ma przed sobą zwykle młodzież i dla nauki rozgrzaną i o siłach umysłowych o tyle uprawionych, iż ziarno jego nauki wnika w pulchną ziemię z łatwością —. to nauczyciel szkół ludowych musi podejmować pracę olbrzymią, bo ujęcia w karby najruchliwszego nawet u dojrzałych elementu, „woli", i sprowadzać ją do dłuższego nad jednym i tym samym przedmiotem zastanowienia się; nadto musi nad tem przemyśliwać, jakby skutecznie wszystkie siły duszy organicznie tak w ruch wprowadzać, iżby rozniecić w młodzieży potęgę „myślenia" i t. d."

A więc nie „nędzny pod każdym względem" jest stan nauczyciela ludowego, ale tylko jedynie i wyłącznie „nędzny jest pod względem płacy". Ubóstwo nasze jednak nie spada na nas hańbą — ale spada brzemieniem na stosunki społeczne, na system wychowania „wyższej inteligencyi", która toleruje naszą nędzę materyalną i jeszcze z niej się natrząsa.

* *
*

Stara to rzecz, znana z doświadczenia, że jeden błąd rodzi drugi. Kto wyrzekł, że stanowisko nauczyciela jest „nędzne pod każdym względem" ten musi dla konsekwencyi i logiki brnąć dalej w „nędzy". Wyszukał też autor dla nas nędzę intellektualną — powiada bowiem: „Kandydaci do stanu nauczycielskiego,

którzy rekrutują się z gimnazyum są prawie z reguły ludźmi wykolejonymi. Do zmiany studyów... zmuszeni zostali albo wskutek zupełnego braku uzdolnienia (sic) do studyów humanistycznych, albo też wskutek złego prowadzenia się".

W naszem rozumieniu „człowiekiem wykolejonym" jest ten, który jął się pracy, nieodpowiadającej jego wrodzonym zdolnościom.

Tak n. p. wykolejonym można nazwać tego, który, mając talenta do matematyki, rysunków i nauk przyrodniczych przez nieodpowiedni wybór studyów lub zupełny ich brak zmarnował je i pracuje na polu, talentom tym nie odpowiadającem. Skoro jednak ktoś rozpocznie studya, talentom swoim niewłaściwe, a spostrzegłszy się wcześnie, zawróci się i obierze właściwą drogę — ten się nie „wykoleja" — ale przeciwnie „wkoleja". Ale mniejsza o nasze pojmowanie znaczenia wyrazu „wykolejony" — nie każdy się pewnie z nami zgodzi, wracamy więc do pojmowania powszechnie utartego, które również i autor podziela. Jednak i w tem pojmowaniu rzeczy błądzi. I tu używa wyrazu nieodpowiednio — dlatego, ażeby poniżyć stan nauczycielski.

Zamiast inkaustem pisze on żółcią i to jest powodem nieostrożności w wyrażeniach, porównaniach i braku uprzytomniania sobie przykładem, że „wykolejonym" jest w ogólnem pojęciu ten, który tak, jak pociąg kolei żelaznej, wyskoczy z szyn i więcej w nie nie wraca, ale nonsensen jest mówić o wykolejeniu wtedy, gdy pociąg z jednego toru przechodzi na drugi.

Nazywać młodzieńca, człowiekiem wykolejonym dlatego, że z gimnazyum przechodzi do innego zakładu naukowego, w wielu kierunkach z tem gimnazyum zrównanego, jest nonsensem. Gdyby to nie było nonsensem w takim razie każdy gimnazyasta, przechodzący do szkoły realnej, weterynaryjnej, handlowej, leśniczej i t. d. lub odwrotnie byłby „człowiekiem wykolejonym". Nie dość na tem — każdy taki młodzieniec choćby ukończył inną szkołę i odpowiednią tej szkole akademię, byłby mimo to „wykolejonym„ — a wszyscy, którzy opuścili szkołę przed jej ukończeniem nawet ci, którym zasoby nie pozwoliły rozpoczynać studyów w szkole średniej również byliby „wykolejonymi" — bo któż nie oddaje dziecka swojego do szkoły w tej nadziei, że może przecie Bóg dopomoże i wyjdzie kiedyś na „ministra".

Zgodziwszy się na taką logikę wyszukalibyśmy wszędzie ludzi wykolejonych nawet wśród nauczycieli szkół średnich i wyższych, bo i tam jest wielu takich, którzy zmieniali szkoły średnie i fakultety. Ale tak brać rzeczy byłoby śmiesznością. Kandydaci seminaryalni, rekrutujący się z gimnazyastów i szkół realnych nie zaprzestają dalszych studyów, lecz zmieniają tylko szkołę, nie są więc „ludźmi wykolejonymi" — lecz młodzieżą, która wskutek ubóstwa nie może dalej kontynuować studyów gimnazyalnych lub realnych i przenosi się do seminaryów nauczycielskich, gdzie ich nęci stypendyum i natychmiastowe — po ukończeniu szkół — wyzwolenie się z biedy materyalnej w formie — otrzymanej posady nauczycielskiej, która mimo „nędznej" płacy — przecie dla wielu biedaków, przynajmniej w pierwszej chwili, przedstawia pewien dobrobyt. Twierdzimy stanowczo, że tylko wyłącznie i jedynie „ubóstwo" jest przyczyną dobrowolnej zamiany gimnazyum na seminaryum przez młodzież. Kto bowiem ma zasoby, ten zatrzymuje syna w gimnazyum choćby i trzy lata w jednej klasie, a jeśli i to nie wystarcza natenczas uczy go prywatnie i tak długo dokazuje z nim rozmaitych sztuk, aż w końcu młodzieniec, mimo braku ochoty i talentu do nauki, przecie przeleźie przez gimnazyum i sklei jako tako maturę. Dajmy tym wszystkim, którzy wstępują do seminaryum potrzebne zasoby materyalne a stawiam 1000 przeciw jednemu, że każdy ukończy gimnazyum. Ale również stawiam 1000 przeciw jednemu, że największa nawet miernota, skoro uzyska świadectwo dojrzałości, pogardzać będzie każdym, który nie potrafi wykać się tym widomym znakiem na rozum — choćby od niego stokroć więcej posiadał wiedzy, bo tak go szkoła ta usposobi. (C. d. n.)

Szkolnictwo zagraniczne.

Wielka Brytania.

(K. W.) **Szkoły dla dziatwy słabego umysłu.** Anglia już od dłuższego czasu posiada zakłady wychowawcze dla upośledzonych umysłowo czyli idyotów, a jednak stosunkowo jeszcze do niedawna nie było żadnego zakładu dla takich dzieci, które idyotami wprawdzie nie są, a przecież ze względu na swój rozwój umysłowy słabiej są uposażone od najmniej uzdolnionych czyli normalnie rozwiniętych. Są to dzieci słabego umysłu. Dotychczas pielęgnowano je w ochronkach, domach pracy, częściowo nawet i w więzieniach, gdzie o ich wychowanie dbano w najlepszym razie niedostatecznie, najczęściej pozostawiano w zupełnem zaniedbaniu, a jedynym wychowawcą był najgorszy wpływ otoczenia.

Przed dziesięciu laty już zwracała uwagę królewska komisya na kwestyę słabo myślących dzieci, nie mogła jednak zebrać wszystkich danych, ażeby zdać sprawę o stosunkach i traktowaniu tejże dziatwy. Od tego czasu prowadzą dalej tę sprawę Childhood Society i inne towarzystwa o wiele skuteczniej. Także i rząd nie spuszcza z oka tej kwestyi, co spowodowało Childhood Society do uproszenia prezydenta tajnej rady, by swoim wpływem postarał się o subwencyę państwową dla towarzystwa, ażeby mogło prowadzić dalej swe badania w tym kierunku, które dotychczas przeprowadzono nad 150.000 dziatwy. Obecnie sprawa ta jest w tem stadyum, iż rząd ma zamiar utworzyć osobne zakłady, podobnie jak dla

niemych i ociemniałych. Przedewszystkiem ludzie fachowi żądają, ażeby dzieci słabo myślące wyłączyć z zakładów, stojących pod prawem ubogich, uczyć je w osobnych klasach, nauk mają udzielać osobno do tego celu uzdolnieni nauczyciele, ażeby starsze dzieci przysposobić do zajęć w późniejszem życiu i ażeby wychowanie nie kończyło się już ze szesnastym rokiem ich wieku.

Takich dzieci jest o wiele więcej, aniżeliby się zdawało.

W niektórych zakładach prywatnych czyli pensyach (Board) skonstatowano, że na tysiąc było 16 umysłowo słabych, potrzebujących osobnej nauki, a jeśli to nie jest stopą procentową dla całego kraju, gdyż wiele jest rodziców, którzy nieszczęśliwe dzieci sami kształcą, to jednak pozostaje dość takich w domu, które przez całe swe życie dla państwa są ciężarem, jeśli szczególnego wykształcenia nie odbiorą. Chłopcy tego rodzaju służą za narzędzie zbrodniarzom lub też na własną rękę popełniają kradzieże lub bezmyślne swawole i wskutek tego ustawicznie odsiadują karę. Dziewczęta idą w służbę za lichem wynagrodzeniem, gdziekolwiek im się trafi, źle są traktowane, gdyż zawsze coś stłuką, jakąś szkodę wyrządzą; później rok w rok stają się matkami a tym sposobem są rozsadnikami swej choroby. O takiej dziewczynie, służącej w pewnym zakładzie opieki w mieście Manchester, doniesiono, że miała sześcioro dzieci, z których czworo było przy życiu a wszystkie idyoty. W sąsiednim domu pracy była słabo umysłowo rozwinięta dziewczyna, która miała czworo dzieci, z tych dwoje głupowatych a trzecie umarło na suchoty. Ostatecznie przekonano się, że wielka liczba dziewcząt, zgłaszających się do domów ratunkowych, jest umysłowo słabo rozwinięta.

Niedawno urządzono na pensyach (Boards) w Londynie, Birmingham, Leicester i innych miastach osobne klasy dla takich dzieci, które w zwykłej szkole dla słabo rozwiniętego umysłu nie mogły postępować. Klasy te są mniejsze, aniżeli dla dzieci normalnych, a nauka dąży więcej do tego, aby u takich dzieci słaby umysł rozwinąć i raczej przysposobić je więcej praktycznie, aniżeli w zwykłych działach nauki szkolnej forsować. Wiele dziewcząt po ukończeniu takiego kursu było w stanie nauczyć się gotowania i prania, niektórzy z chłopców pokierowali się na znacznych rzemieślników i dobrze zarabiali, a inni są przynajmniej w stanie wykonywać zwykłe prace ręczne.

Prusy.

Pruskie państwo liczy obecnie 127 seminaryów naucz. z tego 119 męskich a 8 żeńskich. Według wyznania na 119 męskich seminaryów jest: 79 ewangielickich, 34 katolickich, 2 żydowskie i 4 parytetyckie, z 8 rządowych seminaryów żeńskich są 4 katolickie, 2 ewangielickie i 2 parytetyckie. Rządowe żeńskie seminarya znajdują się: W prowincyi Brandenburskiej 1, w Poznańskiej 1, w Szlezwicko-Holsztyńskiej 1, w Westfalii 2, w prowincyi Nadreńskiej 3. Z końcem zimowego półrocza było 11.815 słuchaczów i słuchaczek, z tego 8.185 ewangelików, 3.721 katolików i 9 żydów. Liczbę słuchaczów w obu żydowskich seminaryach męskich w Kassel i Hanoverze nie można było skonstatować. W internatach przebywało 6361 słuchaczów a w domach prywatnych 5454.

Ameryka.

W mieście Roanoke, w Wirginii (Stany Zjednoczone) rada miejska, troskliwa o moralność młodzieży, wydała rozporządzenie, mocą którego chłopcom i dziewczętom nie mającym lat 16 nie wolno po godzinie 8 w zimie, a po 9 w lecie, być samym na ulicy, bez pisemnego pozwolenia rodziców i opiekunów; w przeciwnym razie zostają aresztowane, rodzice zaś płacą karę. W Helgolandzie wzbroniony jest wstęp do szynku młodym chłopcom: nie wolno im także uczęszczać do teatru.

W Norwegii surowa kara spotyka każdego, ktoby sprzedał lub darował papierosa chłopcu nie mającemu lat 16.

Rosya.

Muzea pedagogiczne. Ministeryum oświaty udzielonem zostało prawo zakładania muzeów pedagogicznych, jakoteż zatwierdzania ich ustaw. Głównem zadaniem takich muzeów będzie ulepszenie strony pedagogicznej w szkołach ludowych, oraz rozszerzenie nabytych przez nauczycieli w seminaryach nauczycielskich wiadomości przez wypożyczanie im najnowszych i najlepszych podręczników naukowych we wszystkich gałęziach wiedzy pedagogicznej. Muzea otwierane będą zarówno kosztem ministeryum oświaty, jakoteż z ofiar prywatnych.

Bukowina.

Na posiedzeniu c. k. Krajowej Rady szkolnej bukowińskiej z 1. lutego b. r. ze względu na liczne skargi gmin, że nowe budynki szkolne ostatnimi czasy w tychże gminach postawione już w przeciągu krótkiego czasu uległy grzybowi—uchwalono, ażeby poręka przedsiębiorców za należyte wykonanie budowy i suchy materyał była w przyszłości zabezpieczoną przez złożenie kaucyi. Wezwano c. k. Rady szkolne okręgowe, aby odtąd przy oddawaniu nowych budowli szkolnych zawsze przedsiębiorców zobowiązywały przez składanie kaucyi przynajmniej do dwuletniej gwarancyi za dokładne wykonanie robót i użycie dobrego materyału.

Nekrologia.

Ks. Arcybiskup Seweryn Dąbrowa Morawski umarł 3. maja w 81 roku życia. Pierwotnie poświęcił się był karyerze prawniczej, którą rozpoczął

w prokuratoryi skarbu. Dopiero w r. 1849 wstąpił na teologię, w r. 1851 przyjął święcenia kapłańskie. Arcybiskupem lwowskim został w r. 1884. W życiu publicznem nie brał wcale udziału, natomiast gorliwie zajmował się sprawami swojej dyecezyi. R. i. p.

Metropolita ks. Kuiłowski umarł 4. maja b. r. Młodzieńcem będąc odbył w r. 1848 kampanię węgierską, poczem udał się do Paryża. W roku 1854 przyjął święcenia kapłańskie.

Wrócił następnie do kraju, był długie lata proboszczem w Ruskim Siole, potem biskupem w Stanisławowie, w styczniu b. r. zaś powołany został na stolicę arcybiskupią we Lwowie. Łagodny i wyrozumiały, również nie brał udziału w życiu publicznem. R. i p.

Ks. M. Pawłowski, kanonik rz. k. kapituły lwowskiej, umarł 5 maja w południe po krótkiej słabości. Był przedtem proboszczem św. Anny we Lwowie, tudzież wieloletnim radnym miasta, członkiem Rady Szkolnej okr. i inspektorem rel. rzym. kat. w szkołach lwowskich. Na tych stanowiskach odznaczał się zawsze wielkiemi zaletami obywatelskiemi, to też skon jego serdecznym żalem napełnił wszystkich, którzy mieli z nim styczność. Cały swój majątek przeznaczył na „Schronisko brata Alberta“. Niech mu ziemia ojczysta będzie lekką.

Kronika.

Dyrektor czy dyrektorka. Sprzeciw, wniesiony przez Tow. nauczycieli lud. m. Lwowa w sprawie prezenty, udzielonej przez Radę m. Lwowa kobiecie na posadę „dyrektora szkoły wydziałowej“ odrzuciły władze ze względów formalnych, gdyż Towarzystwo, jako „nieposzkodowane“, nie ma prawa wnosić rekursu, lecz ci mężczyźni, którzy o te posady się ubiegali.

Magnetyzm cegieł. W laboratorym Harwarda, w uniwersytecie Rochester, w Nowym Jorku czyniono, jak donosi „Schweizer Bauzeitung“ — pod kierunkiem prof. Laureece'a usiłowania, aby wynaleść zagadkową przyczynę, która tamtejsze elektryczne przyrządy miernicze w ciągły niepokój wprowadza. Przekonano się, że na żelazne przyrządy miał wielki wpływ magnetyzm cegieł w murze. Że cegły często magnetyczny wpływ wywierają dlatego, że zawierają wiele części żelaznych, jest rzeczą od dawna wiadomą.

Dla tej przyczyny użył prof. H. Wild przy budowie pawilonu, dla magnetycznych obserwacyi w Pawłowsku obok Petersburga, ze znakomitym skutkiem drzewa, miedzi i szkła, a tylko na słupy (filary) użył zbadanego, wolnego od części żelaznych kamienia. Prof. Bezold nie użył ani jednej cegły przy budowie magnetycznego obserwatoryum w Poczdamie, także z tej przyczyny, że cegły zawierają wiele części metalicznych (żelaznych).

Statystykę analfabetów w Europie podaje w zajmującym artykule holenderski dziennik „Nieuws van der Dag d'Amsterdam“, komentując swoje uwagi następującą tablicą, z wyliczeniem liczby powołanych do służby wojskowej w r. 1898: W państwach skandynawskich na 1000 popisowych, przypadało 4. nieumiejących czytać i pisać, w Szwarcarji 5. w Danji 8, w Niemczech 12, we Francji 123, w Angliji 127, w Belgiji 154, w Austro-Węgrzech 388, we Włoszech 480, w Hiszpanii 720, w Rosyi 810, w Turcyi 830. Największy procent wypada w udziale Rosyi, gdyż na cały ogół analfabetów, znajdujących się według obliczeń w Europie, prawie połowę co najmniej stanowią poddani rosyjscy. Procent analfabetów w Rosji, wobec niedbalstwa rządu i szybkiego wzrostu ludności, zwiększy się jeszcze w przyszłości.

Najliczniej reprezentowanym językiem w świecie jest język chiński. Z ogólnej liczby 1.452,000.000 ludzi, na ziemi mówi 302,000.000 językiem państwa niebieskiego. Potem idzie indyjskie narzecze z 286,000.000 i angielskie z 116,000.000. Rosyjskim językiem mówi 95 milionów, niemieckim 80 mil., francuskim 52 mil., hiszpańskim 44 mil., japońskim 40 mil. i włoskim 34 milionów. Nie mniejszem rozpowszechnieniem cieszą się pozostałe narzecza, jak turecki i t. d.

Skąd pochodzi nazwa „heller“? Za panowania arcyksięcia Zygmunta (zmarłego w r. 1496) przypadło odkrycie wielkich kopalń srebra w Schwazu, Rattenbergu i Kitzbühelu, które dostarczały rocznie około 500 cetn. srebra i niezliczone mnóstwo miedzi. Arcyksiąże Zygmunt założył więc w Hall wielką mennicę, dostarczającą ogromnej ilości pieniędzy z najpiękniejszym stemplem. Ponieważ po odkryciu wielkich kopalń, stare monety, „pernerami“ zwane, straciły na wartości, wybito w mennicy w Hall trochę większe monety zdawkowe, z których jedna była wartości 2 pernerów. Od miasta Hall otrzymały te monety nazwisko „häller“.

Ciepłota morza. Niemiecka wyprawa naukowa podmorska, zrobiła zajmujące odkrycie. Zbadano bowiem, że taka temperatura, jaka znajduje się na powierzchni morza, sięga do 100 m. głębokości, odtąd zaś bardzo szybko zniża się, tak, że w głębokości 200 m. różni się już o 12 do 13 stopni.

Kantatę na uroczystość jubileuszową Akademii Jagiellońskiej, którą obchodzić będą szkoły nasze w d. 7. czerwca b. r. ułożył p. E. Urbanek do słów I. Nowickiego. Melodyę oparł kompozytor na swojej „Kantacie Mickiewiczowskiej“ i rozłożył ją na 1, 2 i 3 głosy z towarzyszeniem fortepianu lub harmonium.

Okładkę zdobią podobizny Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły i Jadwigi.

Prenumeratę (3 kor.) zgłaszać i pojedyncze numera (40 h) nabywać można w biurze Olszewskiego, ul. Kilińskiego.

Z „Drukarni Udziałowej“ we Lwowie Lindego 8.